WYDAWNICTWO
STOWARZYSZENIA „SŁUŻBA OBYWATELSKA“.

ŻYCIORYSY ZASŁUŻONYCH KOBIET.

JÓZEFA RODZIEWICZÓWNA
(WANDA)
BOJOWNICA O WOLNOŚĆ

NAPISAŁA

DR. EWELINA WRÓBLEWSKA.

KRAKÓW 1933.

SKŁAD GŁÓWNY „DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ“ W WARSZAWIE.

WYDAWNICTWO
STOWARZYSZENIA „SŁUŻBA OBYWATELSKA".

ŻYCIORYSY ZASŁUŻONYCH KOBIET.

JÓZEFA RODZIEWICZÓWNA
(WANDA)
BOJOWNICA O WOLNOŚĆ.

NAPISAŁA

DR. EWELINA WRÓBLEWSKA.

KRAKÓW 1933.

SKŁAD GŁÓWNY „DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ" W WARSZAWIE.

WYDAWNICTWO
ŻYCIORYSÓW ZASŁUŻONYCH KOBIET:

1) DR. JÓZEFA JOTEJKO (uczona).
2) BARBARA ŻULIŃSKA (matka-obywatelka).
3) JANE ADDAMS (pracownica społeczna).
4) EMMA PIECZYŃSKA (wychowawczyni z powołania).
5) DR. ZOFJA DASZYŃSKA-GOLIŃSKA (pionierka wiedzy gospodarczo-społecznej w Polsce).
6) EMMA JELEŃSKA-DMOCHOWSKA (strażniczka kresowa).
7) JADWIGA PETRAŻYCKA-TOMICKA (rzeczniczka równouprawnienia kobiet).
8) JADWIGA TEJSZERSKA (harcerka).
9) M. URBANKOWA, Z. KOTEROWA, J. BRAMOWSKA (nowoczesne gospodynie wiejskie).
10) JÓZEFA RODZIEWICZÓWNA (WANDA), bojownica o wolność).

Dalsze broszury w opracowaniu.

DRUKARNIA POZNAŃSKA PAWŁA MADEJSKIEGO
w Krakowie, ul. św. Tomasza 14. — Telefon 142-42.

JÓZEFA RODZIEWICZÓWNA
(WANDA).

Urodzona w roku 1864, gdy konało powstanie, była z tych, co w niewoli urodzeni, niewoli znieść nie mogli.

We krwi miała walkę o wolność: rodzice jej brali udział w powstaniu, ojciec, więziony w Wilnie, a następnie w Petersburgu, zrujnowany majątkowo, wreszcie razem z żoną zesłany został do Riazania, a po powrocie stamtąd umarł we Francji w roku 1876.

Ponieważ był przed powstaniem plenipotentem ks. Piotra Wittgensteina, syna księżny Stefanji Radziwiłłówny, więc ks. Wittgenstein poczuwał się do obowiązku udzielania pomocy rodzinie zmarłego i wysłał Józefę na swój koszt do Paryża, gdzie uczyła się w zakładzie „Dames de St. Josephe de la rue Monceau“.

W roku 1884 Józefa otrzymuje dyplom nauczycielski w Sorbonie i wraca do kraju, by pracować jako nauczycielka francuskiego języka. W tym czasie przeszła przez życie młodziutkiej dziewczyny gorąca miłość do Rosjanina, miłość tragiczna i beznadziejna, choć wzajemna. Nie wolno było Polce łączyć się węzłem małżeńskim z wrogiem ojczyzny: dzieci byłyby musiały być prawosławne, a to było wtedy równoznaczne z rosyjskością. Należało stłumić uczucie, wyrzec się osobistego szczęścia, gdyż zdobyć je można było tylko za cenę narodowego zaprzaństwa. Może dlatego Józefa Rodziewiczówna raz jeszcze wyrywa się z kraju i jedzie na rok do Londynu, jako nauczycielka francuskiego języka. W Londynie zetknęła się z socjalistami polskimi, a silny musiał być ich wpływ ideowy,

gdyż Józefa wraca do kraju już jako zdecydowana socjalistka i rewolucjonistka, zaś w 1900 roku wstępuje do Polskiej Partji Socjalistycznej (P. P. S.), by zostać jej wierną aż do śmierci.

Józefa Rodziewiczówna, jej praca, jej życie, jej wyrzeczenie się osobistego szczęścia jest jednym z dowodów ogromnej żywotności polskiego społeczeństwa. Po straszliwej klęsce 1863 roku podrasta nowe pokolenie, już gotowe do walki, jeśli nie orężnej jeszcze, to przygotowawczej. Ruch się zaczyna w różnych środowiskach, wśród młodzieży szkolnej, uniwersyteckiej, ruch, który przybiera różne formy, bądź to kółek samokształcenia, bądź tajnego, polskiego nauczania, bądź to uświadamiania narodowego i społecznego chłopów i robotników. Od cichej, ofiarnej pracy skromnej nauczycielki wiejskiej, której tak piękny hołd złożył Żeromski w swojej „Siłaczce“, aż do szczytów bohaterstwa, do jakiego się wznieśli bojowcy P. P. S., wszyscy jak mogli i umieli służyli jednej wielkiej idei: niepodległości Polski i sprawiedliwości społecznej.

Czy znajdą należytą ocenę i zrozumienie ci, dla których nie poetyckim frazesem, ale żywą prawdą były słowa pieśni; „I hańba temu, kto z nas za młodu waha się stanąć choć na szafocie!“. Niezrozumiani, nieraz potępiani przez współczesnych sobie, którzy chcieli spokoju i dobrobytu choćby za cenę pogodzenia się z niewolą, niedoceniani często i zapomniani w Polsce niepodległej!

Wracam do życia Józefy Rodziewiczówny i jej pracy w P. P. S. W tajnych organizacjach ówczesnych był zwyczaj występowania pod pseudonimami, dla bezpieczeństwa. Józefa staje się Wandą, jako Wanda znana jest towarzyszom; tym nawet, którzy się z nią w codziennej pracy stykali, a z których nikt prawie nie znał jej prawdziwego nazwiska.

Przy odtwarzaniu życia Wandy napotyka się na wielkie przeszkody: brak materjałów, brak szczegółów.

Nic dziwnego zresztą: praca jej była żmudna, nieefektowna, a jednak iluż trzeba było wyrzeczeń, ile poświęcenia, ile gorącego ukochania tej dalekiej, niepodległej Polski, aby



JÓZEFA RODZIEWICZÓWNA (WANDA).

tę robotę wykonywać tak sumiennie i dokładnie, jak to czyniła Wanda.

Prowadziła ona technikę partyjną, czyli zajmowała się dostarczaniem nielegalnej literatury. Agitator widzi bezpośredni wpływ swej pracy w rozognionych oczach słuchaczy, czerpie siłę w zapale, który idzie od audytorjum.

Technik mało ma do czynienia z ludźmi, tylko z drukarnią, z „bibułą“. Praca musi być dokładna, precyzyjna, gdyż najmniejsza nieostrożność może spowodować areszt i zahamowanie całej roboty. Trzeba ścisłej konspiracji, a konspiracja ma swoje wymagania, swoje metody, każe wyrzec się obcowania z ludźmi najbliższymi, to jest ze współpracownikami partyjnymi, gdyż odwiedzanie się poza konieczną potrzebą może wywołać „zaszpiclowanie“, a w konsekwencji „wsypę“. Niejeden towarzysz, żyjący wciąż pod grozą aresztowania, nieraz tropiony przez ajentów tajnej policji, tak zwanych szpiclów, zapadał na znaną w partji chorobę „na szpicla“. Dotknięty nią widział wciąż dookoła siebie szpiclów, upatrywał ich w najniewinniejszych przechodniach, alarmując często towarzyszy bez żadnej potrzeby. Wtedy trzeba było tego „chorego“ na jakiś czas odsunąć od roboty, wysłać gdzieś na spokojną wieś, aby nerwy jego wypoczęły. Wanda należała do tak doskonale zrównoważonych natur, że nigdy „na szpicla“ nie chorowała.

Jednak po kilku latach pracy w kraju zaszła potrzeba przeniesienia jej na inną placówkę, do obsługiwania t. zw. „Odessy“. Tu daję głos jednemu z towarzyszy, który w owej „Odessie“ z Wandą współpracował.

Coś nie coś o granicach, używanych przez P. P. S.

Władysław Dehnel. „Odessa“*)

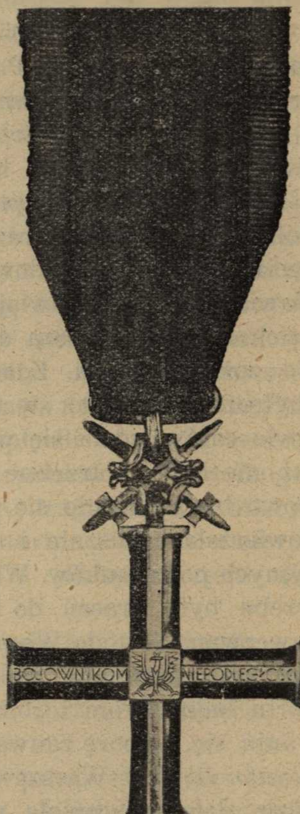
„Wczesnym latem przyjechał do Petersburga towarzysz A. Sulkiewicz i zapowiedział, że nam przyśle do pomocy towarzyszkę Wandę (Józefę Rodziewiczówną), która w kraju się podsypała i musi wyjechać na jakiś czas. I rzeczywiście, niedługo potem zjechała do nas

*) Granica finlandzka, przez którą przewożono bibułę przy pomocy fińskich towarzyszy. Przejeżdżało się do Wyborga w południe, chodziło się po mieście, zjadało obiad i szło na skład. Tam ładowało się bibułę do worków, poczem o godzinie ósmej wieczorem wracało się do Petersburga. „Przedświt“ z dnia 20. IV. 1929 r. Nr. 107.

towarzyszka Wanda. Co to była za nieoceniona wprost pracownica! Zawsze chętna, zawsze uśmiechnięta, nigdy nie zmęczona — całą duszą była oddana pracy i zasługi jej w rozwoju „Odessy“ były wprost nadzwyczajne.

Pracowała za czterech i nie miała żadnych potrzeb, była przecież nielegalną, a jednakowoż wyszukała sobie jakieś sposoby zarobkowania i prawie nigdy żadnych pieniędzy od partji nie brała. Trzeba było z nią staczać o przyjęcie każdego grosza partyjnego formalne walki; towarzyszka ta potrafiła nie jeść obiadów, nie opalać mieszkania, aby nie wydać grosza z partyjnych pieniędzy. Ale zato, gdy coś zarobiła lub dostała jakiś grosz od rodziny, musiała nam fundować i nie było możności nie przyjęcia takiej fundy, bo potrafiła wzamian odmówić wypicia szklanki herbaty w moim domu, twierdząc, że „dobre wasze, ale dobre i moje“.

Tak zżyliśmy się z nią w pracy, tak nauczyliśmy się ją szanować, że doprawdy pamięć o niej tak jest jasna i miła, jak chyba o niewielu towarzyszach.



BOJOWNIKOM—NIEPODLEGŁOŚCI

Niech tych kilka słów pamiętnikarskich od współtowarzysza pracy będzie żywym hołdem dla zasług i wysiłków nieocenionej Wandy!

Stałym wozicielem „bibuły“ w roku 1903 była towarzyszka Wanda“.

— — — — — — — — — — — — —

Przyszedł rok 1905, rok wielkich nadziei, wielkiego rozmachu w pracy P. P. S., która staje się nawpół jawną organizacją, a w pewnych chwilach trzęsie Warszawą i całym krajem. Wśród towarzyszy rozrzuconych po świecie, rozbrzmiewa hasło powrotu do kraju. Bliska zdaje się realizacja programu jeśli nie niepodległości Polski, to w każdym razie szerokiej autonomji, możności życia i rozwoju narodowej kultury. Zmora caratu, zmora dławiącej, wynaradawiającej polityki zdaje się odchodzić daleko. Kto żyw rusza do kraju — na posterunku w Odessie zostaje Wanda. Zdawało się, że konspiracja staje się zbyteczna — wszak w tem wielkiem więzieniu, w państwie carów zdała się wschodzić jutrzenka swobody, że już nie będą potrzebne „granice“, poprzez które wolne słowo będzie mogło się przedostawać. P. P. S. jednak nie dowierzała i słusznie i nie likwidowała swych konspiracyjnych posterunków. Wkrótce zresztą pierzchły złudzenia, trzeba było wracać do konspiracji. W 1906 roku Wanda zawezwana jest do Warszawy, gdzie razem z towarzyszką Praussową pracuje usilnie nad organizowaniem transportu ludzi, broni i „bibuły“ przez granicę. Po zaszpiclowaniu się, w porę zauważonem przez towarzyszy, musiała Wanda opuścić Warszawę i zamieszkała w Częstochowie, gdzie dalej pracowała w technice partyjnej, a przytem spełniała różne polecenia Wydziału bojowego. Gdy Wanda leżała w szpitalu w czasie ostatniej choroby, dopytywali lekarze, co to za znaki na boku i nodze. Wanda odpowiadała: „To moja tajemnica“. Były to jej stygmaty, znaki od noszenia broni.

Pokolenie dzisiejsze z trudnością rozumie psychikę bojowców z 1905 roku. Deptani przez przemoc, znosiliśmy

beznadziejny ucisk, niejednokrotnie połączony z poniewieraniem ludzkiej godności.

Zjawia się bojówka. Jakie jej siły, nie wie nikt z szerszej publiczności, a tembardziej nie zdaje sobie sprawy wróg. I tylko od czasu do czasu oznajmia P. P. S., że na rozkaz Wydziału bojowego wykonany został taki a taki zamach. Padał z ręki zwykle nieuchwytnego bojowca jakiś zbyt gorliwy sługa rządu najezdniczego, jakiś gubernator, policmajster, oficer żandarmerji, członek ochrany, czasami strażnik więzienny, prześladujący więźniów politycznych, czasem naczelnik więzienia lub ktoś z więziennej administracji. A więc nie wolno krzywdzić bezkarnie! A więc jest jakaś ręka, która dosięga krzywdzicieli! Blady strach padł na policję, żandarmerję i ochranę, bali się okazywać zbyt wielką gorliwość! Prawda, że bojówka dużo pochłonęła ofiar, i to nietylko tych, co młodem swem życiem zapłacili za chwilę zemsty nad wrogiem, albo co poszli na poniewierkę do długoletniej katorgi. Były straszliwsze, tragiczniejsze ofiary: ci, co złamali się pod wpływem tortur i widma śmierci, i zdradzali towarzyszy. Anzelm z „Róży“ Katerli nie rzadkiem był zjawiskiem.

Tych kilka słów, poświęconych bojówce, może wyjaśni czytelnikom, dlaczego łagodna, cicha towarzyszka Wanda, któraby chyba nie mogła zarżnąć kurczęcia, że ta Wanda oddawała jej usługi.

W bojówce jednak Wanda pracowała tylko przygodnie, główna jej robota to była „bibuła“, przemycanie jej, piecza nad składami i obsługiwanie drukarni partyjnych.

W partji z konieczności musiał panować rygor konspiracyjny, niedopuszczający rostkliwiania się.

Trzeba było mieć hart, z pola walki można było nie wrócić. Mimo to, a może właśnie dlatego, dzięki naturze swego charakteru, taką macierzyńską troskliwością otaczała przydzieloną sobie do pomocy grupę

„dromaderek“. Powierzone sobie młode, zapalne głowy i gorące, oddane sprawie serca nie tylko szkoliła w dokładnem wykonaniu planu zamierzonego, oszczędzając ich młode, często wątłe siły. Jakże starannie, z pedanterją oglądała postać obładowanej „dromaderki“, badała jej poruszenia! Widząc radosne błyski w przenikliwych oczach „Wandy“, jakimi witała powracającą z niebezpiecznej wyprawy, można było zrozumieć, ile chwil serdecznego niepokoju przeżyła, czekając na jej powrót.

O nielegalnych drukarniach P. P. S. muszę wspomnieć, zastrzegając się, że nie piszę historji partji ani historji wszystkich drukarni i mówię tyko o tych, z któremi Wanda była w bliższym lub dalszym kontakcie.

Ileż to trzeba było odwagi, pomysłowości i poświęcenia, aby taką drukarnię założyć i zapewnić jej choć na krótki czas możność spokojnej pracy! Lokowało się je po prowincjonalnych miastach (np. w Łodzi, gdzie redagował i składał „Robotnika“ Józef Piłsudski, który tam został uwięziony, gdy żandarmi przypadkiem do jego mieszkania trafili), lecz w miarę ożywiania się ruchu trzeba było mieć drukarnię w samem centrum, w Warszawie. Powstaje więc drobna ręczna drukarnia w domu pod Murzynem, na rynku Starego Miasta w Warszawie, obsługiwana przez dwóch towarzyszy. Gdy towarzysze ci pewnego dnia zamknęli mieszkanie i poszli na obiad, zakradł się złodziej, tak że drukarze zastali nieład i porozrzucane czcionki. Złodziej, który doznał przykrego zawodu, bo nie obłowił się w tem konspiracyjnem mieszkaniu, nie zdradził jednak i nie napisał doniesienia do policji. Drukarnię wypadło jednak przenieść.

Przy ulicy Wareckiej Nr. 10 wynajęli mieszkanie jacyś porządni państwo; mąż i żona, ze służącą. Przywieziono meble i jakieś paki. Była w nich drukarnia, już teraz większa, nożna. I małżeństwo, które wcale nie było małżeństwem i służąca, która nie była służącą, byli to

towarzysze partyjni, odkomenderowani do tej ważnej i odpowiedzialnej roboty. W urządzaniu drukarni brała czynny udział Wanda: ona to dostarczała czcionek, do czego trzeba było użyć niemało wybiegów. I tak: Wanda z koszyczkiem pełnym czcionek i służąca z koszyczkiem pustym spotykały się w kościele, gdzie przypadkowo klękały obok siebie, przyczem zawartość koszyczka Wandy przenosiła się nieznacznie do koszyczka służącej. Takie same zamiany urządzano w halach targowych, dokąd przychodziła pani ze służącą, obie z koszyczkami, spotykały się z Wandą i wracały do domu, uginające się pod ciężarem czcionek.

Gdy wszystko już było urządzone, Wanda przyszła zobaczyć jak funkcjonuje aparat, w którego montowaniu przyjmowała czynny udział, poczem z drukarzami już komunikować się nie mogła, gdyż była potrzebna do innej roboty — drukarnię zaś obsługiwał, to jest utrzymywał kontakt jej z partją, towarzysz Ciągliński.

Robota się rozrastała, coraz większe było zapotrzebowanie tej potężnej broni, jaką w walce z caratem było wolne słowo. Aparat partyjny należało przystosować do wzmagającego się masowego ruchu. Nie wystarcza już nożna drukarnia z ulicy Wareckiej, nie wystarcza ofiarna praca „dromaderek“, które na sobie przenosiły „bibułę“, narażając się oprócz niebezpieczeństwa wsypy, jeszcze na ciężką chorobę, z powodu dźwigania nadmiernych ciężarów. Zresztą nie można było przeciągać struny: drukarnia na Wareckiej, w bardzo ruchliwym punkcie miasta, nie mogła istnieć w nieskończoność. Trzeba ją było zlikwidować i zwolnić towarzyszy, prowadzących już rok prawie więzienny tryb życia.

W partji zjawiają się nowe siły, nowe metody pracy. Towarzysz Szczepan (Feliks Turowicz) staje obok dawnych pracowników techniki: jak nieżyjącego już obecnie tow. Kaprala (nazw. Wernyhora), towarzysza Albina (Józefa

Ciąglińskiego). Ludzi zawsze zamało, roboty huk. „Robotnika“ i inne wydawnictwa drukuje się już teraz w legalnych drukarniach, a na prowincje rozsyła się pocztą i kolejami, przy pomocy partyjnej organizacji kolejarzy i pocztowców, przyczem paczki odwozi się własnym wozem, ciągnionym przez własnego konia, tak zwanego towarzysza Siwka, o którym mówiono, że jest tak dobrym i uświadomionym towarzyszem, iż potrafi żywić się makulaturą, gdy brak pieniędzy na owies i siano. W Warszawie zaś sprzedawali „Robotnika“ i inne nielegalne wydawnictwa mali chłopcy, roznosiciele gazet, lekkonoga armja, prawie nieuchwytna dla policji, która miała z nią prawdziwe utrapienie. Były to czasy teroru, znienawidzone figury rządowe ginęły często z rąk bojowców, nic więc dziwnego, że każdy policjant bał się o swoją skórę, tembardziej, że sympatja publiczności była zdecydowanie po stronie małych łobuzów, roznosicieli gazet, nie zaś po stronie przedstawicieli ładu i porządku. Zdarzyło się, że malec, którego już już chwytał policjant, śmiałym ruchem wyciągnął browning i wymierzył wprost w pierś policjanta, który uciekł co miał sił w nogach. Po tem zwycięstwie chłopak zwrócił się ze śmiechem do publiczności i pokazał blaszaną rurkę, która tak znakomicie odegrała rolę browninga. Schwytanego chłopca katowano w policji, więziono jego rodziców, wreszcie posterunkowi zaczęli strzelać do nich, tak że kilku zginęło. Inni nieustraszenie i wesoło robili swoje, nawpół świadomi rycerze rewolucji.

Nie wystarczały też już składy „bibuły“ po prywatnych mieszkaniach. Wynajęto piwnicę przy ulicy Królewskiej, rzekomo na skład owoców. I zwykła kolej rzeczy: wsypa. Domyśliła się policja, co to za owoce. Na szczęście „wypadku z ludźmi nie było“. Teraz towarzysz Szczepan urządza skład porcelany i fajansów w antresoli w jednym z domów za Żelazną Bramą. Domyśla się rządca domu, co to za porcelana i fajanse i błaga niebezpiecznych

lokatorów, żeby się wynosili. Przychodzi gość nieproszony, inspektor podatkowy, który nie mógł nie skombinować, co to za przedsiębiorstwo mieści się w owej antresoli — nie zdradził jednak.

Wreszcie trzeba się było przenieść, zbyt długo w jednem mieszkaniu taka porcelana utrzymać się nie mogła. Więc przy ulicy Nowy Świat powstaje biuro fikcyjnego inżyniera Ossowskiego: to skład. W osobnym lokalu mieści się zecernia, z której odbitkę na tekturze przynosi się do drukarni przy ulicy Foksal. Trzeba było mieć własną drukarnię, gdyż drukowanie w legalnych napotykało na coraz większe trudności. Wynajęto więc w arystokratycznej dzielnicy Warszawy ładny, frontowy sklep na hurtowny skład papieru pod firmą „Tomaszewski". Wybrano to nazwisko, gdyż w Warszawie w tym czasie było jedenaście tysięcy Tomaszewskich. Do cięcia papieru trzeba było nożyc, poruszanych motorem elektrycznym, i na tej zasadzie wyrobiono pozwolenie w policji na jeden motor elektryczny, poczem nie trudno już było zdobyć drugi motor nielegalny. Kupno drukarni też nie było łatwem zadaniem: drukarnia musiała mieć paszport, tak jak człowiek. Od czegóż jednak spryt! Znajomy drukarz pokazał policji starą, zniszczoną maszynę, którą sprzedawał na „szmelc", i otrzymał w ten sposób paszport i możność kupienia nowej, dobrej maszyny, którą wprowadzono do owego składu przy ulicy Foksal. Tak stanęła większa już, elektrycznością poruszana drukarnia, zręcznie ukryta wśród pak po papierze w suterenach składu. Drukarnię obsługiwało trzech towarzyszy, a pracę mieli nielada, gdyż codzień bito 30.000 egzemplarzy „Robotnika", oprócz innych wydawnictw. Organizatorem i kierownikiem tej tak ważnej partyjnej placówki był towarzysz Szczepan, a nad bezpieczeństwem całości czuwała Wanda, którą zrzadka zastępowała inna towarzyszka. Wanda siedziała w sklepie jako kasjerka. Firma była legalna, więc trzeba

było zachować pozory. Ruch w kasie był niewielki. Papier sprowadzano rzeczywiście w dużych ilościach, ale na własny użytek. Czasami zrzadka zapędził się jaki klijent: zajmowała się nim Wanda, stawiając takie ceny za papier, że niefortunny amator kupna czemprędzej uciekał z tej warjackiej firmy. Jeśli się jednak bardzo upierał, to trzeba mu było sprzedać i to już było rzeczą Wandy. Zajęcie jej napozór nieskomplikowane, wymagało ogromnego taktu, spokoju i odwagi, zalety, w których Wanda celowała.

Doskonale zorganizowana drukarnia funkcjonowała blisko trzy lata od 1906 do 1908 roku. Wreszcie, jak to się nieraz zdarzało w partyjnej pracy, zgubił ją przypadek. O kilka domów dalej, na Nowym Świecie, była też jakaś firma „Tomaszewskich“. 8-go września 1908 r. zdarzyła się w tej firmie kradzież: zginęły srebrne łyżki. Policja się omyliła i zamiast tam gdzie ją wzywano, przyszła do owego składu papieru, gdzie oczywiście nie było srebrnych łyżek, ale zato znaleziono drukarnię. Więc zwykła kolej: areszty i sprawa sądowa. Wandy w chwili wejścia policji nie było na jej zwykłym posterunku przy kasie, jednak ochrana ją podejrzywała i aresztowała, tembardziej, że towarzyszka, która czasem przychodziła do drukarni, przypadkiem zostawiła kalosze, więc był to znak oczywisty, że jakaś kobieta tam bywała. Wandę wzięto z mieszkania.

Zaczyna się nowy okres w życiu Wandy, więzienie. Rzecz prawie nieunikniona w pracy partyjnej, prędzej czy później, na krócej czy na dłużej, prawie każdy tam się dostawał. Wanda i tutaj umiała sobie stworzyć teren działalności i stać się pożyteczną: razem z towarzyszkami zaczęła ubierać figury świętych do kaplicy więziennej, z czego rozwinęła się w więzieniu pracownia zabawkarska, a to zapełniało czas i dawało pewien dochód. Były to jej pierwsze wakacje od czasu gdy wstąpiła do P. P. S.

Intensywna praca, brak ludzi nie pozwalały na wypoczynek. Wakacje te jednak trwały zbyt długo, od 1908 do 1910 roku.

Przed sądem stanęła Wanda, Szczepan, tow. Kozakiewiczówna, Świrski i kilku innych. Wandy bronił dzielny i znakomity adwokat Śmiarowski. Nieocenioną usługę oddały znalezione w drukarni damskie kalosze. Na żądanie obrońcy Wanda wobec sądu przymierzyła kalosze, co wywołało ogromną wesołość, gdyż kalosze były na maleńką nogę, a noga Wandy była normalnej wielkości. Dzięki zręcznej obronie adwokata Śmiarowskiego, który umiejętnie potrafił wyzyskać owe kalosze, Wanda wyszła ze sprawy cało i odzyskała wolność. Adwokat Patek wystarał się o paszport i Wanda natychmiast wyjechała zagranicę, do Krakowa. Nazajutrz ochrana przyszła po nią do mieszkania jej matki, na szczęście zapóźno: Wanda już była bezpieczna.

Kraków, to ostatni etap życia ofiarnej pracowniczki. Etap ciężki — niedostatek, graniczący z nędzą, walka o byt. Teraz przydała się praca, do której wdrożyła się w więzieniu: zabawkarstwo. Studjowała po muzeach, pracowała nad etnografją, aby swoje lalki ubierać w stroje ludowe z różnych okolic kraju. Dawało to jej drobny dochód i ratowało od głodu. Gdy wybuchła wojna, została pielęgniarką i przez cały jej czas przebywała w szpitalach wojskowych, niosąc ulgę rannym i cierpiącym żołnierzom. Dopiero na dwa lata przed śmiercią dostała skromną emeryturę, należną jej jako byłemu więźniowi politycznemu, co pozwoliło jej żyć trochę dostatniej. Sparaliżowana, rok blisko leżała w szpitalu, i wtedy otrzymała Krzyż Niepodległości z mieczami. Bezmyślność usługi szpitalnej (mycie okien w dzień chłodny), przyspieszyła śmierć. Zmarła dnia 4-go kwietnia 1931 r.

Na zakończenie przytoczę charakterystykę Wandy, skreśloną przez Feliksa Turowicza:

„Na wspomnienie o zmarłej Józefie Rodziewiczównie robi się jaśniej na duszy: Stara Wanda — cichy, oddany, ofiarny pracownik z okresu Polski Podziemnej.

Jedna z tych pracownic „bibuły“, które spokojnie narażały się na codzienne niebezpieczeństwo roznoszenia, przechowywania i drukowania bibuły przez długie lata i to tak, jakby to było najprostszą w świecie rzeczą.

Bohaterska bez pozy, a przytem taka kobieca, taka dobra i cicha.

W więzieniu i na sądzie wojennym, gdy groziło jej conajmniej zesłanie, jeśli już nie katorga, była spokojna i uśmiechnięta, rozpłakała się po zwalniającym ją wyroku. Gdy jej obrońca, Śmiarowski, sądząc, że nie zrozumiała, powtarzał: „Pani jest wolna, Panią zwolniono, niech się pani uspokoi!“ — odpowiedziała wskazując na Świrskiego, Kozakiewiczównę i na mnie „Tak, ale oni... oni skazani na katorgę!“

Musieliśmy ją pocieszać i uspakajać, aby wiedziała, że przez to żadna dziura w niebie się nie zrobiła.

Śpij spokojnie, Stara Wando!“

DRUKARNIA POZNAŃSKA PAWŁA MADEJSKIEGO
w Krakowie, ul. św. Tomasza 14. — Telefon 142-42.